



Harlequin®

ROMANS

&

SENSACJA



Kerry Connor

Pozdrowienia z Rosji

Kerry Connor
Pozdrowienia z Rosji

Tłumaczył
Jacek Żuławnik

Tytuł oryginału: Trusting a Stranger

Pierwsze wydanie: Harlequin Books, 2008

Redaktor serii: Grażyna Ordęga

Opracowanie redakcyjne: Janina Krawczyk

Korekta: Małgorzata Narewska, Janina Krawczyk

© 2009 by Kerry Connor

© for the Polish edition by Arlekin – Wydawnictwo Harlequin Enterprises sp. z o.o., Warszawa 2011

Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiegokolwiek formie.

Wydanie niniejsze zostało opublikowane w porozumieniu z Harlequin Enterprises II B.V.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne.
Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych lub umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Znak firmowy Wydawnictwa Harlequin i znak serii Harlequin Romans & Sensacja są zastrzeżone.

Arlekin – Wydawnictwo Harlequin Enterprises sp. z o.o.
00-975 Warszawa, ul. Starościńska 1B lokal 24-25

Skład i łamanie: COMPTExT®, Warszawa

ISBN 978-83-238-8135-3

PROLOG

Gwałtowny podmuch wiatru targnął pozbawionymi liści gałęziami, które z impetem uderzyły w szybę. Odbiły się od szklanej tafli ledwie kilka centymetrów od twarzy Kariny, nawet jednak nie mrugnęła okiem. Miała na głowie zbyt wiele prawdziwych zmartwień, żeby przejmować się jakimś tam wiatrem.

Jak każdego dnia od przyjazdu do Stanów Zjednoczonych wpatrywała się w ulicę za oknem. Obserwowała sunące ulicą samochody, lustrowała przechodniów. Właściwie nie wiedziała, dlaczego nieodmiennie czuwa w milczeniu przyklejona do szyby, ponieważ tak naprawdę nie było na co patrzeć. Gdyby niebezpieczeństwo, którego z niepokojem wypatrywała, faktycznie miało nadejść, raczej nie pojawi się od frontu, lecz wślizgnie chylkiem tylnymi drzwiami. Odpowiedzi, które tak bardzo pragnęła znaleźć w głębi swej duszy, tam nie było. Nie wiedziała, co więcej mogła zrobić.

Przyjechała do Stanów Zjednoczonych ponad miesiąc temu, na początku lutego. Od tego czasu widok za oknem prawie się nie zmienił, nadal było szaro i zimno. Zupełnie jak w Rosji o tej porze

roku, pomyślała z nutką sentymentu. Za nic mając wszelką logikę, zapragnęła popatrzeć na niejaki obraz za oknem i przekonać samą siebie, że nigdzie nie wyjechała i nadal jest w domu. To jednak trwało tylko krótką chwilę, a rzeczywistość była inna. Karinie nie udało się zapomnieć, że opuściła swój kraj, pamiętała doskonale, dlaczego to zrobiła.

– Wychodzę.

Nie przestraszyła się tubalnego głosu, który rozległ się za jej plecami. A może była już zbyt odrętwiała, by bać się czegokolwiek? Z wymuszonym uśmiechem odwróciła się, by spojrzeć w oczy ojcu chrzestnemu. Stał w drzwiach prowadzących do pokoju, miał na sobie płaszcz, wkładał rękawiczki. Był rosnym, silnym mężczyzną z rudawym zarostem okalającym szeroki, promienny uśmiech. Wyczuła w jego zachowaniu napięcie, ludzaco podobne do tego, które stało się jej udziałem. Nie potrafił ukryć niepokoju, zdradzał go wyraz oczu. Chociaż nawet aluzyjnie o tym nie napomknął, Karina wiedziała, z jak dużym nakładem sił i środków sprowadził ją do Ameryki. Nienawidziła siebie za to, że pokonała pół świata po to tylko, by rzucić pod nogi ojcu chrzestnemu własne problemy, ale cóż, tylko tu mogła znaleźć pomoc, nigdzie indziej.

– Powinnaś wyjść ze mną – powiedział Sergei.
– Zobaczysz miasto. Od przyjazdu nie ruszyłaś się z domu.

– Dobrze się tu czuję. – Bezpiecznie, chciała dodać.

– Nie, wcale nie czujesz się tu dobrze – odparł z przyganą. – Ukrywasz się.

– Mam powody.

– Przywiozłem cię tutaj, żebyś była bezpieczna, a nie po to, żeby ten budynek stał się dla ciebie więzieniem.

– To zbyt przyjemne miejsce jak na więzienie – odrzekła znużona, bo po raz kolejny odgrywała tę samą scenę.

Rozejrzała się po pokoju. Był pięknie udekorowany, podobnie jak pozostała część rezydencji Sergeia. Zupełnie jak domy, które urządziła w Moskwie, kiedy jeszcze miała pracę i życie, które nie ograniczało się do tych czterech ścian. Lecz wszystko się zmieniło. Nie zasługiwała na te luksusy.

– Istnieje wiele rodzajów więzienia – powiedział Sergei, patrząc na nią intensywnie. – Wiesz, Amerykanie mawiają, że USA to kraj wolnych ludzi. – Uśmiechnął się lekko, dystansując się nieco od tych słów, okraszając je nutą protekcyjnego rozbawienia.

– To nie jest mój kraj – odparła ze smutkiem. – Mam prawo nie czuć się tutaj wolna.

– Jesteś bezpieczna – powiedział z mocą.

Też sobie to uparcie powtarzała, a jednak gdy usłyszała te słowa od Sergeia, poczuła wątpliwości. Mimo to odparła:

– Wiem. – Ale nie potrafiła spojrzeć mu w oczy.

Sergei ujął jej dłonie.

– Nie pozwolimy, żeby wygrał.

Poczuła ucisk w żołądku. Mógł powtórzyć to tysiąc, nawet milion razy, a wciąż nie potrafiłaby mu uwierzyć. Opuściła głowę, by nie dostrzegł w jej oczach powątpiewania.

Pocałował ją w czoło i wyszedł.

Karina słuchała odgłosów kroków, a potem, gdy Sergei zamknął za sobą drzwi, pozwoliła, by ciepło jego słów i dotyku pomogło jej uwierzyć w zapewnienia, których jej nie szczędził. Lecz i tak nie zdołał dotrzeć do głęboko ukrytego w Karinie zimna, które wypełniało całe jej ciało.

Objęła się ramionami, chociaż uczucie chłodu nie miało nic wspólnego z panującą w pomieszczeniu temperaturą, i powoli wróciła na stanowisko przy oknie. Wiatr znów się wzmógł. Gałęzie drzew wyginały się na wszystkie strony niczym ramiona uwięzionej w konarach zjawy.

Zalała ją kolejna fala wszechogarniającego niepokoju, którego, mimo nieocenionej pomocy Sergeia, nie umiała się pozbyć.

Była późna noc. Karina już dawno przeniosła się spod okna na sofę, gdy nagle usłyszała, jak ktoś coś mówi ostrym, ponaglającym tonem. Zmarszczyła brwi, zła, że ten hałas rozproszył jej myśli, choć przecież to, o czym dumiała, wcale nie było przyjemne.

Spojrzała na zamknięte drzwi. Bariera odgradzająca ją od zewnętrznego świata była gruba i so-

lidna, a jednak głosy brzmiały na tyle donośnie, że doskonale je słyszała.

Opadły ją tak dobrze znane złe przeczucia. Coś było nie tak.

Z jednej strony chciała zostać na miejscu, odgradzona kurtyną bezpieczeństwa od tego, co znajdowało się po drugiej stronie drzwi, zarazem jednak wiedziała, co się dzieje, co musi się stać. Mia nowicie to, czego obawiała się od chwili, gdy Sergei przywiózł ją do tego domu.

Niemal bezwiednie wstała z miejsca. W transie zmusiła się do przemierzenia pokoju i otwarcia drzwi. Na korytarzu ujrzała służącą Sergeia. Gdy tylko ją zobaczyła, serce Kariny podeszło do gardła. Służąca zasłaniała dłonią usta, na jej twarzy malowały się smutek, szok i przerażenie.

Karina już wiedziała, że miała rację.

– Co się stało? – zapytała obcym głosem.

– Pan Yevchenko... nie żyje.

To, że spodziewała się takiej odpowiedzi, nie powstrzymało strasznej fali bólu. W głębi ducha miała rozpaczliwą nadzieję, że przypuszczenia okażą się fałszywe lub też, jeżeli już koniecznie musiało się coś wydarzyć, to Sergei zostanie tylko ranny, ale przeżyje.

– Jak... jak to się stało?

– Strzelanina. Wysiadł z samochodu i podjechało drugie auto. Ktoś do niego strzelił.

Oczywiście, przemknęło jej przez myśl. Tego należało się po nich spodziewać. Nie zapytała, czy

udało się ująć napastnika. Dobrze wiedziała, że zrobili to tak, by nikt nie wpadł na ich trop.

Stała nieruchomo jak wmurowana, niezdolna do jakiegokolwiek reakcji. Jedynie wpatrywała się tępo w przerażoną twarz służącej, świadoma, że taki sam strach rysuje się również na jej obliczu.

Służąca zaczęła coś mówić, jednak Karina nie słuchała. Właśnie wspominała ostatnie słowa Sergeia. Jak na ironię, były to słowa pocieszenia.

„Jesteś bezpieczna”.

„Nie pozwolimy, żeby wygrał”.

Nagle usłyszała jeszcze jeden głos. Głos, który zwykle odzywał się tylko w jej koszmarach. Był wyraźny, jakby ten człowiek stał tuż obok i szeptał Karinie do ucha:

– Ja zawsze wygrywam.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Karina wpatrywała się w zamknięte drzwi, próbując uspokoić rozszalałe serce.

– Nie wiem, czy potrafię to zrobić.

– A masz lepszy pomysł? – Viktor popatrzył na nią karcąco.

– Nie. – Przecież gdyby miała, już by się nim pochwaliła. Bóg raczy wiedzieć, ile czasu w zeszłym tygodniu spędziła na rozmyślaniu o tym, że śmierć Sergeia nastąpiła z jej winy, o tym, jak trudno będzie jej bez niego przetrwać.

To Viktor, syn Sergeia, wpadł na pomysł nawiązania kontaktu z tym człowiekiem, jedyną osobą, która może pomóc Karinie.

Całe jej życie. Nadzieja na ocalenie. Wszystko w rękach obcej osoby.

Starając się nie przestępować nerwowo z nogi na nogę, spojrzała na Viktora.

– Myślisz, że on się zgodzi?

– Nie wiem, choć zawsze jest szansa.

Owszem, była szansa, choć nikła. Tym bardziej nikła, że w grę wchodziło inne, całkiem ekstremalne, szalone rozwiązanie. Otóż wcale nie była pewna, czy przyjmie jego pomoc, nawet gdyby zaaprobował jej ofertę.

Lecz najpierw trzeba otworzyć drzwi i spotkać się z tym, który stał po drugiej stronie. Zerknęła za siebie, czując się niepewnie, jakby pozbawiona osłony. Viktor poszedł za jej przykładem. Nie sposób zapomnieć o śmierci Sergeia i nie poczuć się bezbronnym w takiej sytuacji.

Wreszcie drzwi otwarły się.

Podczas drogi z Waszyngtonu do Baltimore Viktor opowiedział jej co nieco o mężczyźnie, z którym przyjechali się spotkać. Nie wspominał nic o jego wyglądzie, a ona nie pytała, ponieważ w porównaniu z całą resztą nie wydało jej się to szczególnie istotne. Tak więc teraz mogła jedynie patrzeć w osłupieniu na poważnego człowieka, który otworzył drzwi, i czekać, co zdarzy się dalej.

– Viktor – z delikatnym uśmiechem odezwał się gospodarz. – Trochę minęło...

– Zbyt dużo – odparł Viktor, przywołując na twarz cień czarującego uśmiechu, który Karina tak dobrze знаła z ich wspólnego dzieciństwa.

Kiedy podali sobie ręce, Karina miała czas, żeby dobrze przyjrzeć się nowo poznanemu mężczyźnie. A więc to tak wygląda Luke Hubbard, stary znajomy Viktora. Jej jedyna szansa na ratunek.

Próbowała wyobrażać sobie, jak może wyglądać ten człowiek, ale okazało się, że wyobrażenia przegrała w starciu z rzeczywistością. Był potężny, wysoki i barczysty. Miał na sobie zwyczajną białą koszulkę polo i ciemne spodnie. Niewątpliwie był przystojny, choć jego twarz sprawiała zbyt surowe

wrażenie. Po wyglądzie sądząc, był rówieśnikiem Viktora, czyli miał około trzydziestu trzech lat.

Viktor mówił, że Luke pracował jako adwokat. Zajmował się prawem handlowym lub czymś podobnym, nie pamiętała dokładnie, w końcu to nie takie ważne. Ale za to owszem, potrafiła go sobie wyobrazić jako nieprzejednanego przeciwnika w negocjacjach. Być może taki właśnie będzie w starciu z Solokovem. Oby.

– Przykro mi z powodu tego, co spotkało twojego ojca – odezwał się Luke.

– Dziękuję. – Viktor z nieskrywanym smutkiem skinął głową.

Od tragicznego zdarzenia minął zaledwie tydzień, więc Viktor był nadal w głębokiej żałobie. Karina świetnie to rozumiała, też pogrążona w smutku, a także dręczona wyrzutami sumienia. Ojciec chrzestny zginął z jednego tylko powodu: próbował udzielić jej pomocy.

A teraz przyszła prosić o to samo kolejnego człowieka. Chciała, by podobnie jak Sergei, dla jej bezpieczeństwa postawił na szali swoje życie. Poczula ukłucie winy. To nie w porządku tak angażować następną osobę, skłaniać do najwyższego ryzyka. Tylko czy miała inny wybór?

– Dziękuję, że zgodziłeś się z nami spotkać. – Viktor objął ją w pasie i popchnął delikatnie do przodu. – Pozwól, że przedstawię ci Karinę Andreevnę Fedorową. Nasze rodziny od dawna żyją z sobą w przyjaźni. Mój ojciec był jej ojcem chrzestnym.

Zmusiła się do uśmiechu, kiedy Hubbard w końcu skupił na niej swoją uwagę, jednak uśmiech zamarł jej na ustach. Już w momencie, gdy otworzył przed nimi drzwi, zauważyła, że Luke ma niebieskie oczy, lecz ta surowość oblicza była pogłębiona pozbawionym emocji, nieprzeniknionym wzrokiem...

Zimny jak lód, pomyślała, czując lodowaty dreszcz. Jak Syberia.

Spojrzała w te oczy, desperacko szukając w nich potwierdzenia, że to jest ten właściwy człowiek, mężczyzna, który zgodzi się jej pomóc. Szukała w nich odrobiny ciepła, choćby cienia życzliwości.

Nie znalazła niczego takiego. W jego oczach była tylko zimna surowość.

– Miło mi poznać – powiedział uprzejmym tonem, jednak zachował absolutną rezerwę.

Mruknęła coś niewyraźnie, skinęła głową.

– Wejdźcie, proszę. – Usunął się na bok, wskazał ręką.

Starając się ukryć złe przeczucia, Karina weszła do domu. Viktor podążył za nią. Luke zaprowadził ich do salonu położonego na lewo od wejścia. Pokój był wyposażony w stylowe, lśniące meble i nowoczesny sprzęt elektroniczny, ale emanował takim samym bezosobowym, obojętnym chłodem, jak gospodarz. Brakowało rzeczy osobistych, fotografii, jakiegokolwiek personalizacji pomieszczenia. Trudno było znaleźć nawet książki lub porozrzucane po kanapie magazyny. Nic nie wskazywało na

to, żeby w ogóle ktoś tu mieszkał. Salon wyglądał sterylnie niczym pokój hotelowy.

Kiedy usiedli – goście na kanapie naprzeciwko Luke’a – Karina próbowała przypomnieć sobie wszystko, co Viktor powiedział jej o tym człowieku. Był adwokatem, i to zapewne odnoszącym sukcesy, sądząc po kosztującym krocie i bogato wyposażonym domu. To zresztą żadna niespodzianka. Luke i Viktor poznali się na studiach w Yale, a zdobyty tam dyplom otwierał drzwi do kariery. Wiedziała też, że Luke był wdowcem.

Kiedy tylko o tym pomyślała, odruchowo przeniosła wzrok na jego dłoń. Brak obrączki. Czyli się zgadza. Viktor nie powiedział, kiedy umarła żona Luke’a, ale Karina uznała, że już jakiś czas temu, bowiem niezależnie od okoliczności Viktor nie zwróciłby się z taką sprawą do kogoś, kto jest pogrążony w żałobie. Nie, on musiał stracić żonę na tyle dawno temu, że niewłaściwe by było, gdyby nadal nosił obrączkę.

Mąż Kariny nie żył od niecałych dwóch miesięcy, a ona już schowała ślubną obrączkę. Uznała, że w świetle tego, czego się o nim dowiedziała, prawdy o tym, jakim w rzeczywistości był człowiekiem, i z uwagi na kłopoty, które zostawił jej w spadku, noszenie obrączki byłoby czymś kompletnie nie stosownym. Zresztą nawet gdyby tak nie było, i tak bez żadnego oporu pozbyłaby się kawałka złota z palca.

– Cóż was sprowadza do Baltimore? – zapytał prosto z mostu Luke.

– Potrzebujemy twojej pomocy – odparł równie otwarcie Viktor, choć głos lekko mu zadrżał. Sprawa nie była ani łatwa, ani prosta.

– O co chodzi?

– Po pierwsze, chciałbym, żebyś obiecał, że nikomu nic nie zdradzisz z naszej rozmowy.

– Oczywiście – odparł Luke bez wahania.

Ta przyjacielska reakcja odrobinę poprawiła Karinie samopoczucie.

Viktor odetchnął głęboko.

– W styczniu mąż Kariny, Dmitri, został zamordowany. Pracował dla Antona Solokova. Nie wiem, czy o nim słyszałeś.

– Hm... – Luke zmarszczył brwi. – Raczej nie.

– Jest jednym z najbogatszych ludzi w Rosji. Jak wielu innych, po upadku Związku Radzieckiego szybko wdarł się na szczyty i zbił fortunę, najpierw na ropie, a potem na innych surowcach.

– To tam umarł twój mąż? – zapytał Luke, przenosząc lodowate spojrzenie na Karinę.

– W Rosji?

– Tak, w Moskwie.

– Za zamachem stał Solokov – dodał Viktor.

– Zamachem... – powtórzył jak echo Luke.

– Twierdzisz, że twój mąż zginął w zamachu?

– Tak – odparła cicho.

– Skąd ta pewność?

– Pewnego wieczora przyszło do nas dwóch